NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok XI. Kraków, wtorek 3 stycznia 1928 Nr. 3.

NOWY DZIENNIK

... i administracji: Kraków ul. Orzeszkowej 7
... 279 — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 400.630
...em Spółki Wydawniczej „NOWY DZIENNIK".
...munikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
...ikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
...edakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
...naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena numeru 20 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnoszen. do domu „ „ 5'20 „ „ 15'60
Na prowincji z przesyłka poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranica z przesyłka pocztową „ „ 9'00 „ „ 27'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'15, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'20, nadesłane Zł. 0'60, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 0'85, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. —, gratulacje Zł. 10. inseraty zamiejscowe o 50%. zagranicz. o 100% droższe.

Nowa ententa na widowni

Kraków, 2 stycznia

Wiemy, że w dobiegającym dziesięcioleciu powojennego okresu węzły „entente cordiale" Anglji, Francji i Włoch to zacieśniały się, to znowu rozluźniały, a to zależnie od każdorazowego układu sił, w następstwie czego poszczególni alianci wygrywali się nawet nieraz — w bardziej przejrzysty lub delikatny sposób — nawzajem przeciw sobie. Od tego zale żał oczywiście każdoczesny stopień owej „cordialite".

Śródziemnomorska ekspanzja Włoch, które w sferę wpływów swoich wciągnęły i Hiszpanję, bałkańska polityka Rzymu usiłująca paraliżować zobiegi francuskie tamże, imperjalizm Mussoliniego i buńczuczne gesty faszystowskiej prasy, podwójne traktaty w Tiranie, ostatnio zaś i pewne próby włosko-niemieckiego zbliżenia (na tle zamysłów niemieckich co do „rewindykacji" zamorskich posiadłości kolonjalnych), demonstracyjna wizyta floty włoskiej w Tangerze, ze strony zaś francuskiej odpowiednie pociągnięcia nad Morzem Śródziemnem (w Tunisie, Tangerze itd.), tolerowanie antyfaszystowskich organizacyj włoskich we Francji, wysiłki na Bałkanie, które doprowadziły do paktu francusko-jugosłowiańskiego, oto mniejwięcej płaszczyzna to większych to znowu mniejszych tarć i nieporozumień między dwiema siostrzycami łatyńskiemi.

Nieporozumienia te pchały ostatnio Włochy coraz bardziej w ramiona Niemiec. Mussolini nie mógł bowiem przeboleć, że Włochy zgodziły się w r. 1920 na kolonje o obszarze „jedynie" 90.000 klm. kwadr. o dość nieurodzajnych przytem gruntach i słabem zaludnieniu, podczas gdy Wielkiej Brytanji przypadło ogółem 2.029.000 klm. kwadr., a Francji 922.000 klm. kwadr. Dla Włoch okazała się ta sprawa nietylko rzeczą prestige'u i imperjalizmu, ale też częściowo i demografji i potrzeb ekonomicznych.

Otóż te właśnie próby ewentualnie wspólnego frontu z Niemcami, zaniepokoić musiały Francję, a może i Anglję, której zależało najpewniej na niejakiem odciążeniu siebie w ustępstwach na rzecz Włoch (pewne koncesje w Jemenie, Egipcie i kolonjach afrykańskich; wizyty orjentalnych dygnitarzy w Rzymie latem br.)

Pogłoski bowiem, jakoby Francja, szukając ostatnio porozumienia z Włochami, miała na myśli pewne — antyangielskie pociągnięcia, zdają się być tendencyjne, w każdym razie bardzo mało uzasadnione. Nietylko dlatego, że dyskretna interwencja dyplomacji angielskiej jest w tym wypadku niemal-że aksjomatem, że na ostatniej sesji Ligi Narodów bawił również i ambasador angielski w Rzymie, sir Ronald Graham, który w głębi sceny genewskiej, zajętej na pierwszym planie sporem polsko-litewskim, jednak z pewnością pomocny był w przygotowaniu zbliżenia włosko-francuskiego, że prasa angielska życzliwie powitała wiadomość o odprężeniu włosko-francuskiem. Za inscenizacją dyplomacji angielskiej przemawia bowiem — rzecz jasna — poprostu interes, a nawet — jak się zdaje — całokształt koncepcji, zmierzającej do restytucji intymnej ententy.

Czy jednak i kto z dyplomacji wielkobrytyjskiej odegrał rolę medjatora, nie jest wiadomem. W każdym razie należy zanotować, że argumentacja plotek o antyangielskich pociągnięciach Francji streszcza się, jakoby w chęci niedopuszczenia do włosko-angielskiego paktu, który wedle owych pogłosek oskrzydlić mógłby i osłabić stanowisko Francji. Sfery rozsiewające te pogłoski wskazują przy tem na obsadzenie odpowiedzialnych stanowisk w francuskiem Quai d'Orsay urzędnikami, którzy odbywali służbę dyplomatyczną bądź na terenie włoskim, czy hiszpańskim, bądź też — amerykańskim zwłaszcza Corbin i Laboulage).

Równocześnie bowiem z odprężeniem na włosko-francuskim terenie (przemówienia ministra Brianda w Izbie deputowanych, Mussoliniego na Radzie ministrów, wywiad w „Depeche Tunisienne", porozumienie w sprawie emigrantów, pogłoski o spotkaniu Brianda z Mussolinim) mówiło się ostatnio dość głośno także o rokowaniach w sprawie amerykańsko-francuskiego traktatu przyjaźni, który sen. Borah rozciągnąć chciałby właśnie i na resztę członków dawnej ententy. I te jednak rokowania franko-amerykańskie nie przemawiają jednak bynajmniej za chęcią zaszachowania Anglji przez Francję, ale raczej już za tem, że tym razem pragnie znów Francja odegrać rolę medjatorki na zamorskim terenie, by w ten sposób ze swej strony dopomóc do ponowienia dawnej „cordialite" między Francją, Anglją, Włochami i Ameryką.

Ciągłość i realne widoki takiej koncepcji zależeć też oczywiście w pewnej mierze będą i od wyniku wyborów, przed jakiemi większość wspomnianych państw stoi. W każdym jednak razie wyłaniające się teraz porozumienie włosko-francuskie (nie wchodzimy tu dziś w zbyt może daleko posunięte postulaty faszystowskie, w trudności kompromisu) byłoby dość znacznym i pożądanym krokiem ku pacyfikacji strefy śródziemnomorskiej. Jeśli zaś idzie o myśl szerszej ententy mocarstw, to nie może ona być obojętną dla żadnego z państw europejskich, w nieostatnim rzędzie wcale nie obojętną i dla Polski, ani też dla sterników Organizacji Sjońskiej (na tem tle domyślać możemy się osnowy pobytu prez. Weizmanna ostatnio w Paryżu, zaś N. Sokołowa niedawno m. in. w Rzymie). To, że ostatnio wciąż odnowa wentylowana koncepcja „czwórprzymierza" w cień usuwa autorytet, działalność, a nawet do pewnego stopnia i — cele Ligi Narodów, ponad głową której toczą się rokowania o przymierza, to, że w ten sposób odżywają i nadal zakorzeniają się „dawne" metody dyplomacji — to znowu sprawa inna.

L. T.

Blp.

WŁADYSŁAW RIFF

zmarł 31 grudnia 1927 przeżywszy lat 25

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 2. stycznia 1928 roku o godz. 12 w poł. z domu przedpogrzebowego cmentarza izrael. w Krakowie, na który Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zaprasza w nieutulonym żalu

Rodzina

Min. Zaleski o stosunkach polsko-litewskich i polsko-niemieckich

Warszawa. Min. Zaleski udzielił przedstawicielom prasy następujących wyjaśnień:

„Charakterystykę roku ubiegłego można streścić w słowach: postęp na drodze do normalizacji stosunków w Europie. Można skonstatować, że idea pokoju robi postępy nietylko na drodze prawnej, ale i w opinji publicznej. To znaczy, że t. zw. rozbrojenie moralne zaczyna postępować naprzód, do czego przyczyniła się rozpoczęta z inicjatywy Polski dyskusja na temat potępienia wojny w Lidze Narodów".

— W jakim stosunku do tego ogólnego rozbrojenia moralnego stoi polityka litewska wobec Polski?

— Wzmacniający się ogólny duch pokoju bezwątpienia wpłynął na zaniechanie przez Litwę, utrzymywanego przez nią od tak dawna jednostronnego stanu wojny z Polską. Wobec ogólnego nastroju opinji publicznej dalsze trwanie stanu wojny stało się niemożliwością. Jest nadzieja, że opinja wszystkich krajów Europy pod tym względem tak się ukształtuje, że nietylko wojna, ale stan silnego naprężenia istniejący jeszcze między niektóremi krajami, będzie musiał powoli ustąpić.

— Czy można mieć nadzieję, co do pomyślnego ukształtowania się międzynarodowych gospodarczych stosunków?

— Nie może być dwóch zdań co do tego, że rozwój normalnych stosunków ekonomicznych będzie na tej drodze do pacyfikacji czynnikiem nader dodatnim, to też nieposlednie znaczenie miała konferencja ekonomiczna w Genewie. Ważnym jej rezultatem jest postęp na drodze do zrealizowania idei współpracy ekonomicznej narodów. Nie należy się łudzić by idea ta mogła być prędko zrealizowana, nie mniej jednak po dyskusji genewskiej stało się jasnem, że w interesie ludzkości nie leży ekonomiczna walka jednych narodów z drugi

mi, lecz przeciwnie: staranie o sharmonizowanie i koordynacja interesów ekonomicznych wszystkich państw. W tym duchu prowadzimy nasze rokowania z Niemcami.

— Jakie są horoskopy tych rokowań?

— Jest nadzieja, że doprowadzą one do pomyślnych rezultatów. Po przerwie świątecznej 12 stycznia, delegacja niemiecka powróci do Warszawy. Jest rzeczą naturalną, że przy uregulowaniu tak wielkich i rozległych spraw jak stosunki gospodarcze między Polską a Niemcami, nawet gdy chodzi o częściowe uregulowanie za pomocą modus vivendi — jest wiele skomplikowanych i trudnych kwestyj do rozstrzygnięcia. Niemniej dotychczasowe przebieg rokowań, przy dobrej woli z obu stron, doprowadzi — mam nadzieję — do rychłego podpisania tymczasowego układu. — Byłoby to dobrym prognostykiem dla ogólnego rozwoju stosunków między obu państwami w ciągu zbliżającego się roku nowego.

— Jestem przekonany, — zakończył p. Minister — że nietylko oba narody, ale i ludzkość wogóle może tylko zyskać na rozwoju normalnych sąsiedzkich stosunków między Polską a Niemcami.

O wolne bilety jazdy marszałków Sejmu i Senatu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 1. 1. (N) Skarga marszałka Senatu Trampczyńskiego i czterech wice-marszałków przeciw decyzji odmawiającej im legitymacji uprawniających członków prezydjów Sejmu i Senatu do wolnej jazdy, nie jest jeszcze przekazana ogólnemu zgromadzeniu Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Odbycia rozprawy nie należy się spodziewać przed końcem lutego. Skarga nie została jeszcze przesłana pozwanemu min. komunikacji w celu nadesłania odpowiedzi, ponieważ Najwyższy Trybunał Administracyjny zarządził uzupełnienie opłat sądowych; skarga wniesiona jest bowiem przez 5 osób, natomiast opłata uiszczona jest, jakgdyby skargę wniosła jedna osoba.

W sprawie sądów doraźnych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 1. 1. (N) W sprawie sądów doraźnych udzielili p. wiceminister sprawiedliwości Car informacji, z których wynika, że wiadomość, jakoby z dniem 1 stycznia 1928 roku sądy doraźne miały przestać obowiązywać na obszarze Rzplitej Polskiej, nie jest ścisła, albowiem jedynie w b. zaborze rosyjskim wymaga ustawa specjalnego rozporządzenia, przedłużającego moc prawną sądów doraźnych. Według obowiązującego w pozostałych b. zaborach ustawodawstwa, nie jest wymagane rozporządzenie, przedłużające w nich corocznie moc prawną sądów doraźnych. Przeciwnie, zniesienie ich może nastąpić tylko w drodze specjalnego rozporządzenia. W dalszym ciągu p. wiceminister Car stwierdził, że w listo cie rząd nie zamierza przedłużać mocy prawnej rozporządzenia o sądach doraźnych na obszarze b. zaboru rosyjskiego, a co zatem idzie z dniem 1 stycznia 1928 roku sądy te na tym obszarze przestaną obowiązywać. Natomiast, co się tyczy sądów doraźnych w pozostałych dzielnicach, rząd nie powziął jeszcze decyzji co do ich ewentualnego zniesienia.

OBOSTRZENIE DEKRETU PRASOWEGO.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 1. 1. (N) W ostatnim numerze „Dz. Ustaw" ogłoszono dwa rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniające niektóre przepisy dekretu prasowego. M. in. grzywna w pewnych wypadkach została podwyższona ztysiąca na dwa tysiące złotych.

B. POS. DYMOWSKI — NADAL W ARESZCIE.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 1. 1. (N) W sobotę sprawa posła Dymowskiego miała być rozpatrywana przez Sąd Apelacyjny. Jednak wobec tego, że sędzia-referent wskutek zbyt późnego nadesłania aktów śledztwa nie mógł się z nimi zapoznać, sprawa ponownie została odroczona. Tak więc „Sylwestra" spędził b. poseł w więzieniu.

Tym P. T. Prenumeratorom z prowincji, którzy nie odnowią bezzwłocznie prenumeraty wstrzymamy z dniem 10 b.m. wysyłkę naszego pisma.

Min. Stresemann o marszałku Piłsudskim

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 1 I. (N) W rozmowie z przedstawicielem „Głosu Prawdy" minister spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej p. Stresemannem w następujący sposób scharakteryzował marsz. Piłsudskiego:

„Marsz. Piłsudski zrobił na mnie wrażenie człowieka szczerego, o głębokich namiętnościach. który niczego nie ukrywa i wszystko jasno mówi. do czego dąży. Nieprawdą jest co podały rozmaite pisma. o apodyktycznych wystąpieniach Marszałka Piłsudskiego w Genewie. W znanej rozmowie. w której brałem udział obok Brianda. kiedy Waldemaras szeroko i długo opowiadał o paszportach. sprawach mniejszości. szkołach itd. Marszałek Piłsudski przerwał to przemówienie, podkreślając. że on tu przyjechał. aby usłyszeć słowo „pokój", i że to wszystko o czem mówi p. Waldemaras to są zagadnienia drugorzędne. pochodne".

Na pytanie, czy poza oficjalnemi obradami zetknął się później osobiście z marszałkiem Piłsudskim, min. Stresemann odparł:

„Rozmawiałem dłużej z Piłsudskim. Widać po nim, że nie wyrósł ze stanu urzędniczego i że biurokracji nie lubi. Uważa ją — zresztą bardzo słusznie — nieraz za dużą przeszkodę i utrudnienie w wyjaśnianiu sytuacyj. Piłsudski posiada przytem dużo dowcipu i prostoty i nie robi zupełnie wrażenia człowieka przejętego godnością marszałka. (Er macht keinen marschallmässigen Eindruck). Przeciwnie, bi je z niego wielkość i prostota. (Eine schlichte und grosse Gestalt)"

Zanotować godzi się też charakterystyczne pytanie, jakie min. Stresemann zadał przedstawicielowi „Głosu Prawdy", znamienne z uwagi na zbliżające się w Polsce wybory:

„Dlaczego Piłsudski — zapytał Stresemann — za którym, jak pan mówi, stoi cały naród, w czasie wyborów do Rady miasta Warszawy, uzyskał stosunkowo niewielką liczbę głosów?"

Korespondent odparł na to pytanie, że Piłsudski nie reprezentuje w Polsce żadnej partji, ale światopogląd i ideologję, oraz, że za Piłsudskim stoi olbrzymia większość narodu.

Dziennikarz polski niewpuszczony do Litwy

mimo uzyskania wizy od samego premjera Waldemarasa.

Wilno, 1. I, PAT. Wczoraj o godz. 8-mej rano wyruszył z Wilna w towarzystwie por. Narcyza Janakiewicza, dowódcy odcinka KOP p. Wacław Oryng, korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej i w ciągu kilku godzin stanął na stacji granicznej polsko-litewskiej Zawiasy, prezentując paszport z wizą litewską na przejście granicy. P. Wacław Oryng uzyskał tę wizę bezpośrednio od premiera Waldemarasa podczas ostatniej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie. Posterunek litewski na stacji Zawiasy zwrócił się po instrukcję do Kowna. Pomimo, że p. Oryng miał wszystkie niezbędne dokumenty formalne w całkowitym porządku, na skutek instrukcji kowieńskiej przez granicę litewsko-polską na terytorjum litewskie nie został dopuszczony.

Konferencja dyrektorów banków państw.

amerykańskiego, niemieckiego i rosyjskiego

w sprawie finansów Z. S. S. R.

Berlin, 1 I. PAT. Wczoraj odbyło się w Berlinie spotkanie dyrektora Federal Reserve Bank p. Stronga z dyrektorem banku państwowego Gossbank w Moskwie Scheinmannem, przy udziale dyrektora Banku Rzeszy p. Schachta. Konferencja trzech dyrektorów trwała czas dłuższy i związana być musiała ze sprawami finansowemi związku sowieckiego.

Lekarz przyboczny pod zarzutem

przyspieszenia śmierci króla Ferdynanda

Bukareszt 1 1 PAT. Rada regencyjna i rodzina królewska zawiadomiene zostały o oskarżeniu, skierowanem przeciwko lekarzowi przybocznemu Dr Djuvara, iż spowodował on przez mylną djagnozę i fałszywe leczenie przedwczesną śmierć króla Ferdynanda. W kołach rządowych uważają oskarżenie to jako zupełnie bezpodstawne.

Z RUCHU PRZEDWYBORCZEGO

JESZCZE JEDEN ZJAZD RABINÓW.

Wkrótce ma odbyć się w Wilnie nowy zjazd rabinów — tym razem z kresów. Zjazd zwołany jest przez klikę asymilatorów dla celów wyborczych.

BLOK RZĄDOWY W ŁODZI.

Łódź, (Tel. wł.) Przybył tu płk. Beck odbył szereg konferencji z czołowymi przedstawicielami stronnictwa Prawicy Narodowej. — Stronnictwo to akceptuje w całości koncepcję bloku wyborczego stronnictw popierających rząd Marszałka Piłsudskiego.

Przybył tu również płk Sławek, który konferował z przedstawicielami NPR. — lewicy. Stronnictwo to skłonne jest do wstąpienia do bloku wyborczego stronnictw rządowych.

PIAST BĘDZIE RADZIŁ.

Warszawa, 1 I. (N) W dniu 4 stycznia odbędzie się w Warszawie pod przewodnictwem b. posła Witosa zebranie zarządu głównego stronnictwa PSL. Piast. p

Marszałek sejmu. p. Rataj. wyjechał na kilka dni z Warszawy do Małopolski.

Wieści z Palestyny

Jerozolima. 1. I. ŻAT. Lord Plumer wydał zarządzenie, by przy robotach około zalesienia Palestyny zatrudniono 500 bezrobotnych.

Jerozolima. 1. I. ŻAT. Sąd okręgowy w Jaffie rozpatrywał sprawę 17 bezrobotnych żydowskich w związku z niedawnemi zajściami kolonji Petach-Tikwah. Jednego z nich skazano na 1 miesiąc więzienia, pozostałych po 16 dni aresztu, jednego zaś uniewinniono.

Jerozolima. 1. I. ŻAT. We wsi arabskiej Kulonje, położonej między Jerozolimą a Jaffą, wybuchły krwawe zajścia podczas rozgraniczenia gruntów. Policjanci, którzy towarzyszyli urzędowemu mierniczemu, zostali ciężko pobici. Dopiero zawezwany oddział konnej policji przywrócił porządek. Dokonano szereg aresztowań miejscowych Arabów.

Londyn. 1. I. ŻAT. Brytyjskie ministerstwo kolonij wydało telegraficzne polecenie rządowi palestyńskiemu w sprawie udzielenia pozwolenia na przybycie do Palestyny czterem sjonistom z Rosji sowieckiej. Sa [illegible] i sjoniści, którzy zostali przez władze sowieckie zesłani na Sybir z powodu nieposiadania wiz.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Walka z bezrobociem, czy podtrzymywanie bezrobocia?

Gdy w roku 1924, wskutek kryzysu sanacyjnego, kominy fabryczne dymić przestały, znalazły się na bruku setki tysięcy robotników, których najsrożej i na bardziej bezpośrednio każdy kryzys dotyka. Opieka społeczna nad tą armją bez pracy i chleba była nietylko nakazem etyki socjalnej lecz i konieczności. Względy etyczno-socjalne nie pozwalały państwu zdać na pastwę śmierci głodowej tych, którzy bez winy utracili możność pracy.

Problem zapomóg dla bezrobotnych nie jest bynajmniej rzeczą nową, gdyż pozbawione pracy rzesze robotnicze, były zawsze groźbą dla istnienia państwa i problem ten był aktualny nawet w czasach starożytnych. W Rzymie sprawa zapomóg dla proletarjatu rolnego, który stracił możność egzystencji, wskutek przywozu taniego zboża zagranicznego, załatwiona była w sposób prymitywny i nieracjonalny. W czasie sprzedaży importowanego zboża, wydawano proletarjuszom zasiłki na jego zakup, a więc zapomoga w formie jałmużny. Ponadto rząd zdawał sobie sprawę z tego, że masa proletarjatu, który niema zatrudnienia, a więc się nudzi, jest elementem niebezpiecznym, przeto, obok chleba, dawano im także igrzyska, stąd hasło: „panem et circenses".

Egipt daje nam lekcję, w jaki sposób winien być rozwiązany problem bezrobocia. Wspaniałe piramidy — to zapomoi dla bezrobotnych. Badania nowszych historyków dowiodły niezbicie, że piramidy te, budowane były corocznie przez trzy miesiące w roku, aby dać możność zarobku rzeszom bezrobotnych w czasie, gdy wylew Nilu uniemożliwił pracę na roli.

Jednakże sposób, w jaki u nas ta idea jest wprowadzona w czyn, jest błędny i w skutkach swoich fatalny.

Pomoc dla pozbawionych pracy, — to nie walka z samem złem, — z bezrobociem, lecz łagodzenie skutków przez dawanie robotnikowi, poniżającej go jałmużny. Prawda, że stosowany u nas system, polegający na obdzielaniu bezrobotnych zasiłkami pieniężnymi, jest prosty i dla administracji państwa wygodny, lecz przyjrzyjmy się odwrotnej stronie medalu. Jeżeli robotnikowi dajemy pieniądze, nie żądając od niego nic wzamian, to go demoralizujemy i rozpróżniaczamy. Zdemoralizowana jednostka, przebywająca w pracowitem środowisku, albo się odrodzi duchowo, albo też zostanie z tego środowiska wyeliminowana. Ale dzisiejsza jałmużna dla bezrobotnych demoralizuje nie jednostki, lecz setki tysięcy obywateli, a więc gangrenuje całą klasę społeczną i w rezultacie wywołuje zjawiska niemniej groźne od skutków wojny, w postaci bardzo długotrwałego obniżenia się wydajności pracy, na czem cierpi przemysł oraz stan gospodarczy.

Ustawa z dnia 18 lipca 1924 roku o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia nietylko, że nie przyczynia się do zwalczania bezrobocia, jako klęski społecznej, lecz powiększa ją w zwykłych warunkach i sprzyja zakorzenieniu się jej. Na podstawie bowiem art. 11 tej ustawy, pobiera robotnik od 30 do 50 procent maksymalnego zarobku tytułem zasiłku, w zależności od stanu rodzinnego, przyczem stopa większości zasiłków wynosi 50%.

Robotnik pobierający taki zasiłek, jeśli fabrykant zaofiaruje mu zatrudnienie np. na 4 dni w tygodniu, nie przyjmie tej propozycji, gdyż przeprowadzi następującą kalkulację:

Jeżeli przemysłowiec zatrudni mnie tylko 4 dni w tygodniu, to wówczas stracę zasiłek równający się zarobkowi za 3 dni, czyli pracować będę 4 dni, a zarobek mój powiększy się tylko o zarobek za 1 dzień. Wniosek z tego jasny, robotnik będzie wolał nadal próżnować. W takich warunkach częściowe uruchomienie fabryk i częściowa poprawa ogólnej sytuacji, staje się niemożliwa i trzeba dopiero jakiejś poważnej zmiany konjunktury, na co nieraz długo czekać wypada, aby bezrobociu kres położyć, lub wydatnie je zmniejszyć.

Tymczasem świadczenia na Fundusz Bezrobocia padają całym ciężarem na fabryki jeszcze czynne i doprowadzają stopniowo do ich unieruchomienia.

Wreszcie ustawa wręcz zmusza robotników do nadużyć, jest bowiem rzeczą absolutnie niemożliwą, aby przewidziane w art. 11 zasiłki mogły uchronić robotnika z rodziną od śmierci głodowej, musi on więc pracować potajemnie, aby uzupełnić swe dochody do najskromniejszego minimum egzystencji.

Powstaje pytanie, czy kraj tak biedny, jak Polska, może ponosić ciężar, jakim są przewidziane w art. 11, 12 i 13 omawianej ustawy w dotychczasowej swej formie świadczenia. Czy olbrzymie sumy, które dziś wyrzucane są poprostu przez okno, nie mogłyby stać się naprawdę Funduszem dla walki z bezrobociem? zamiast być tem, czemu tak dobrze odpowiada określenie ustawy, zawierającej sporą dozę mimowolnej ironji, a mianowicie: „Fundusz Bezrobocia"!

Czy nie należałoby niezwłocznie zerwać z dotychczasowym systemem dawania jałmużny, a zacząć dawać pracę, płatną podług normalnych stawek? Jeżeli środki nie pozwalają na zatrudnienie robotnika przez 6 dni w tygodniu, to zamiast dawać mu jałmużnę w postaci zarobku za 3 dni, należałoby zażądać od niego 3 dni pracy. Wydatek będzie ten sam.

Bezpośrednim skutkiem takiego zarządzenia byłby przedewszystkiem gwałtowny spadek ilości osób, pobierających zasiłki, gdyż dla bardzo wielu z nich propozycja 3 dni pracy w tygodniu ponętną nie będzie, potrafią bowiem znaleść sobie inne jakieś tymczasowe, a bardziej płatne, lub mniej ciężkie zatrudnienie, wreszcie wielu będzie takich którzy ofiarowany im rodzaj pracy uważać będą za nieodpowiadający ich pojęciu o własnej godności. Odpadną więc wszyscy ci, którzy na opiekę społeczną w tej formie nie zasługują. Natomiast przemysł nie będzie już napotykał na przeszkody w próbach częściowego uruchomienia się, choćby na trzy dni w tygodniu, możliwą będzie przeto powolna poprawa sytuacji i dalsze stopniowe usuwanie bezrobocia.

Powyższe twierdzenie opieram nie na teoretycznych rozważaniach, lecz na własnem doświadczeniu. Na początku wojny nie poszedłem za przykładem innych firm włókienniczych i zamiast wsparcia ofiarowałem naszym robotnikom pracę. Większość robotników propozycji mojej nie przyjęła, wolała zająć się jakim przygodnym procederem. Natomiast chętnym do pracy płaciłem dotychczasowe zarobki, a owoce ich pracy pozostały do dnia dzisiejszego w trwałej postaci zniwelowanych terenów różnych budowli, wzniesionych i pobudowanych parków fabrycznych.

Jeśli jednak robotnik ma otrzymać nie



GRZEGORZ BAGROW

Dzieje kantonisty

(Z życia żydowskiego w Rosji w epoce Mikołaja I.).

23). (Ciąg dalszy).

Gdy przypadało jakieś święto żydowskie, doktor naglił mnie zawsze, bym poszedł do bożnicy, chociaż sam szedł do cerkwi tylko podczas uroczystości wojskowych.

— Idź, bracie, pomodlić się trochę. Lepiej dziesięć razy pójść do bożnicy, niż jeden raz do szynku.

Ja do szynku nigdy nie chodziłem i wódki do ust nie brałem. Dopiero później, gdy nieszczęścia zwaliły się na mnie i przybiły mnie zupełnie, zacząłem pić, aby „zalać robaka".

Blisko pięć lat przesłużyłem u mojego dobrego lekarza. Zmężniałem, stałem się silniejszy, rzeźwy; nauczyłem się trochę czytać po rosyjsku od jednego z pisarzów wojskowych w kancelarji.

Pewnego razu doktor zastał mnie z jego grubą księgą w ręku. Struchlałem okropnie i zbladłem.

— Proszę wybaczyć, wasze wysokorodie, — wyjąkałem.

On jakoś dziwnie spojrzał na mnie i poklepał mnie po plecach.

— Nic, nic, nie szkodzi. Jestem bardzo zadowolony. Ale te książki nie są dla ciebie, bracie. Połóż je na miejsce, a ja ci przyniosę inne.

I rzeczywiście przyniósł mi takie ładne, ciekawe książki, że czytając je, nie spostrzegłem, jak mi czas upływa. A wolnego czasu miałem dosyć.

Lecz szczęście nie było mi przeznaczone w moim losie. Dobry lekarz zachorował pewnego dnia na tyfus, przemęczył się przeszło miesiąc i oddał Bogu ducha.

Rwałem sobie włosy na głowie z rozpaczy. Gdyby nawet rodzony ojciec mój był umarł, nie rozpaczałbym więcej. Przeczuwałem, jak widać, że wraz z dobrym, szlachetnym lekarzem odszedł również mój spokój. Przeczucia nie zmyliły mnie.

Przeznaczono mnie na ordynansa do pewnego kapitana, dowódcy kompanji. Był to człowiek w średnim wieku, brunet, wysokiego wzrostu, tęgi, o dużych, błyszczących oczach. Mówił, a raczej krzyczał zływm basem. W stosunku do żołnierzy był fakt okrutny, że jego podwładni drżeli na samo spojrzenie jego złych oczu.

Już w pierwszą godzinę po mojem przybyciu na nową służbę gruchnął on mnie pięścią w twarz tak silnie, że krew poszła mi nosem, a było to dlatego, że napchałem za mocno tytoniem jego fajkę.

— Zapamiętaj sobie raz na zawsze, ty psi synu! — wrzasnął na mnie złym, ochrypłym głosem. — Masz mi służyć nie „po żydowsku"!

Starałem się, wytężałem wszystkie siły, żeby mu służyć „jak się należy", ale nie można mu było w żaden sposób dogodzić. Był to człowiek bardzo porywczy, kapryśny, bez stałego charakteru. Starałem się obserwować jego najdrobniejsze przyzwyczajenia i kaprysy, aby mu dogodzić, lecz on nie miał żadnych stałych zwyczajów. Wszystko powstawało u niego niespodziewanie, pod wpływem przelotnego kaprysu, który zmieniał się bez ustanku, jak pogoda na dworze. Kilka wieczorów z rzędu kazał mi, kładąc się do łóżka, podawać sobie za każdym razem ogrzane czerwone wino. Byłem pewny, że to jest u niego taki zwyczaj i nie czekając następnego wieczora na jego polecenie, zamówiłem u kucharza grzane czerwone wino, które podałem kapitanowi, gdy się położył do łóżka.

— Kto ci kazał, co? — wrzasnął on na mnie, zrywając się z łóżka.

— Myślałem, że...

— Jak ty śmiesz myśleć, psia krew, kiedy nie było rozkazu?! — krzyknął, nie posiadając się z gniewu i lunął mi w twarz gorące wino, kopnąwszy mnie zarazem tak silnie, że się przewróciłem.

Kapitan mój był golcem, ale lubił hulać i grać w karty. Gdy zaś przegrywał, dawał upust swojej złości, katując mnie i innych biednych żołnierzy. Nie było dnia, żeby ktoś nie był pobity lub ukarany rózgami. Sińce i guzy nie schodziły z mojej twarzy, głowy i ciała. Byłem bezgranicznie nieszczęśliwy, lecz milczałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jałmużnę lecz pracę, to powstaje pytanie, jakiego rodzaju ma być ta praca i jak powinna być zorganizowaną i sfinansowaną? Tutaj przedewszystkiem należy dążyć do tego, aby w miarę możności pozostawić robotnika choćby na niepełną ilość dni w tygodniu, przy dotychczasowym jego warsztacie. Dlatego też Fundusz Bezrobocia winien przyjść z pomocą w postaci pożyczek oprocentowanych i zabezpieczonych tym zakładom wytwórczym, którym brak środków obrotowych uniemożliwia utrzymanie ruchu wzamian za zobowiązanie zatrudnienia pewnej ilości robotników.

W czasie przesilenia gospodarczego kredyt krótkoterminowy zanika i pierwszą przyczyną zamykania fabryk jest brak środków obrotowych. Dalszą przyczyną jest kurczenie się zbytu. Fabryki pozbawione środków obrotowych przez ubytek kredytu, tem bardziej nie mogą pracować na skład, nie wiedząc, kiedy kryzys się skończy i jak długo wyprodukowany towar będzie musiał leżeć na składzie. Wstrzymują więc pracę w daleko szybszem tempie, niż tego wymaga konjunktura. Jeżeli w takim czasie fabrykantowi udzielimy pożyczki, za zobowiązaniem zatrudnienia robotników, to w najgorszym razie płacić będziemy zasiłki za trzy dni w tygodniu, ale na jego rachunek, jako kredyt w postaci robocizny. To umożliwi mu przeważnie dalszą produkcję.

Nawet jeśli składy fabrykantów, wskutek zmniejszonego zbytu, przepełnią się towarem, to przecie pozostaje wartość realna, która prędzej czy później, będzie spieniężona, podczas gdy dzisiaj pieniądze zapomogowe są zmarnowane bezpowrotnie.

Z tego samego kredytu, czerpanego z Funduszu Bezrobocia, korzystać winny i przedsiębiorstwa prywatne, państwowe czy komunalne, które zobowiążą się i dadzą gwarancję, iż będą mogły dać zatrudnienie bezrobotnym przez organizowanie robót publicznych.

Mówiąc o robotach publicznych, mam na myśli budowę dróg i kanałów, regulację rzek, budowę portu w Gdyni, kanalizację miast etc. etc. Szczególnie na czasie jest tak zaniedbana u nas dziedzina komunikacji wodnej, a tymczasem woda jest najtańszym środkiem przewozu dla produktów rolnych i węgla, owego „chleba przemysłu". Ponieważ stan gospodarczy kraju ściśle zależnym jest od rozwoju sieci komunikacyjnej i od taniego transportu, czyż można sobie wyobrazić bardziej racjonalne wykorzystanie marnowanych obecnie sił roboczych, jak skierowanie pracy w okresie czasu, gdy kryzys unieruchomił wytwórczość dóbr przeznaczonych dla konsumcji ku wytwórczości inwestycyjnej.

Zresztą takie roboty, to 90% robocizny, a tylko około 10% materjałów, cóż więc może stać na przeszkodzie, abyśmy pieniądz dawany dziś bezrobotnym jako jałmużnę, nie mieli z tą samą, jeżeli nie większą dla robotnika korzyścią zamienić na dzieła trwałe, z których całe szeregi pokoleń korzystać będą?

A może projekt ten jest targnięciem się na prawa robotnika, na tak zwane zdobycze socjalne przez niego wywalczone? Prawo do jałmużny w formie zapomóg jest niczem innem, jak zdegenerowaniem i karykaturą wysuwanego przez obóz socjalistyczny prawa do pracy. Ubieranie tej jałmużny dla przyzwoitości w szatę ubezpieczenia nie zmienia samej istoty rzeczy. Bezrobocie nie jest wypadkiem sporadycznym, lecz zjawiskiem masowem, ogarnia ącem odrazu cały kraj, a więc termin „ubezpieczenia na wypadek bezrobocia" jest z punktu widzenia teorji ubezpieczeniowej dziwolągiem.

Oskar Kon
Prezes Widzewskiej Manufaktury.

Echa artykułu o 3 ch pokoleniach Pereców

P. Salomea Perl w obronie błp. Lucjana Pereca

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne jeszcze artykuł, zamieszczony przez nas przed kilku tygodniami za jednem z pism amerykańskich, o trzech pokoleniach Pereców. Szkic ten przedrukowały za nami ostatnio również i inne pisma polsko-żydowskie, w związku zaś z tem ogłosiła p. Salomea Perl kilka uwag w obronie czci zmarłego syna, J. L. Pereca, Lucjana. Oto co pani Perl między innemi pisze:

„Gdyby Nomberg żył, niezawodnie pierwszy by stanął w obronie błp. Lucjana. Nomberg bowiem, stały bywalec w domu Pereca, głęboki znawca duszy ludzkiej, dowiódłby najlepiej, iż Lucjan nienawiści do ojca nie żywił, ani wrogiem Żydów nie był.

Lucjan miał duszę zbolałą, pełen był paradoksów i sprzeczności. Wobec ludzi nieraz cyniczny, wystawiał on nazewnątrz ostre pazury, ale pazury, okrwawione krwią serdeczną. Miał kult dla wielkich ludzi, dla wielkich ideałów, dla wielkiej siły twórczej, nie mógł go więc nie mieć dla wielkiego swojego ojca. Szarpała go niemoc własna, dręczył go ból szalony, iż sam on do wielkiego czynu zdolny nie był, iż praca i studja uniwersyteckie nie wyniosły go nad poziomy, nie uzdolniły do skonkretyzowania idei wielkiej, twórczej. Zamykał się w sobie w poczuciu niemocy pod ciężarem autoanalizy. Wyczuwał dystans między sobą a Indźmi. To była jego tragedja, tu tkwiła nienawiść jego do intelektualizmu, któremu przeciwstawiał siłę fizyczną. Wielbił tę siłę. Chciał widzieć w synu swoim siłacza, rolnika i pracownika w warsztatach. Chciał go hartować, rozwijał w nim kult dla potężnych mięśni, był mu piastunem, wychowawcą, nauczycielem. Kochał syna swojego".

W dalszym ciągu pisze p. Perl o miłości błp. Lucjana Pereca do Hellady i Anglji. Błp. Lucjan bolał nad niedorozwojem fizycznym żydostwa, upajając się poezją biblji. Błp. Lucjan kochał każdą wybitność i wszystko, co piękne. Kochał też matkę swego dziecka. Uczucie miłości żywił również ku ojcu, jakkolwiek na zewnątrz i pozornie mogło się to zdawać inaczej.

—o—

Z SALI ODCZYTOWEJ

Czy Asz jest największym poetą żydowskim?

(Na marginesie odczytu p. M. Rawicza).

Przystąpmy odrazu do rzeczy i stwierdźmy, że Rawicz wygłosił żywy, zajmujący odczyt. Ba, można nawet powiedzieć, że odczyt był za żywy, bo lekkomyślny. Z zadziwiającą pewnością siebie zawyrokował prelegent, że naród żydowski rozbił się ostatecznie na dwa narody t. j. na hebrajski i żydowski naród. Ale żydowskiemu już tylko narodowi grozi dalsze rozbicie, bo wytwarzają się trzy środowiska, które już teraz z trudem się tylko porozumiewają. Wielki poeta musi być łącznikiem między żydostwem amerykańskiem, polskiem, a rosyjskiem. Pytanie tylko zachodzi, czy Asz jest tym wielkim żydowskim poetą.

Rawicz stanowczo utrzymuje, że nie. Brak Aszowi idei centralnej, jego styl jest niechlujny, jego ostatnie dzieła znamionuje zupełne wyczerpanie twórczej weny. Asz jest apostołem „Kidusz-Haszem", ale nie może nam powiedzieć, o jakiego Boga walczyć ma młode żydowskie pokolenie. Uchyla się od tej odpowiedzi i ucieka w dawne czasy, ponieważ nie chce i nie może zająć zdecydowanego stanowiska wobec najistotniejszych problemów. Oto w głównym zarysie treść wywodów Rawicza, na tle których rozwinęła się nader interesująca dyskusja.

Pierwszy zabrał głos p. Morewski, który wierny pozostał swym paradoksom. Stworzył też na poczekaniu kilka nowych, ostrych, błyszczących jak stal paradoksów. Wystarczy tylko zacytować jeden: Asz nie jest wielkim poetą, ale jest największym żydowskim poetą. Asza należy czytać i podziwiać, ale nie można się od niego uczyć żyć. Otacza nas chamstwo, brak kultury i powinniśmy powołać do życia krucjatę przeciwko temu chamstwu. Za najważniejsze dzieło Asza uważa p. Morewski „Landsmana".

Po Morewskim przemówił malarz, p. A. Neuman, który przytoczył kilka faktów z życia Asza, oraz przeczytał wyjątki z artykułu Friszmana o Aszu, przedstawiające twórcę „Kidusz Haszem" w niebardzo korzystnem świetle.

Obronę Asza wygłosił red. Dr. M. Kanfer. Mówca wyszedł z założenia, że jeśli się chce osądzić twórcę, musimy stanąć na jego stanowisku, popatrzeć się na świat jego oczyma. Asz był romantykiem, a następnie oskarżycielem rodziców, którzy nie interesują się, czem i jak żyją ich dzieci. Poeta nie jest filozofem i dlatego nie można od niego żądać systemu. Każdy ma sam znaleźć drogę do swego Boga, a w „Kidusz Haszem" Asz wypowiada swoją wiarę w żywotność ludu. — Asz błogosławi każdą twórczość żydowską, gdziekolwiek się ona objawia, dlatego Asz woli raczej jeden naród żydowski o dwóch językach, niż dwa narody o jednym języku.

Namiętnie przeciwko Aszowi wystąpił p. Ressler, który ma na swem sumieniu aż jedną młodocianą powieść, ale ma na tyle tupetu, by nazwać Asza karykaturą żydowskiego pisarza.

Po wywodach Dr. Aleksandrowicza, który po części zgadzał się z prelegentem, po części z nim polemizował zabrał głos p. Rawicz, by w końcowem słowie odpowiedzieć na wszystkie zarzuty.

Na tem zakończyć możemy sprawozdanie z odczytu, do którego jeszcze wrócimy, by wypowiedzieć dłuższe i obszerniejsze refleksje na jego marginesie. (—sl).

List z Rzeszowa

Wieczór Makabeuszowski. — Ze sceny. — Wznowienie wydawnictwa „Naje Folkscajtung". — Z ochronki biednych żydowskich dzieci.

Przy bardzo licznym udziale starszej publiczności oraz młodzieży odbył się dnia 25 ub. m. uroczysty wieczór ku czci Makabeuszów, na którego program złożyły się: zagajenie przez p. Johannesa, chór pod kierownictwem p. Mandla, duet muzyczny (skrzypce i fortepjan), recytacje sztuki Pereca „Di goldene Kajt" przez p. Kamelhaara, dramat Pereca „Mkubalim", odegrany (w języku hebrajskim) przez pp. Fridmana, Horowitza i Weichselbauma, oraz mowa uroczysta, wygłoszona przez adw. Dra Wanga. Na zakończenie wieczoru odegrali szomrzy wesołą komedję Tünklera p. t. „Brylanciarze". Dochód przeznaczony został na Ż. F. N.

Pozostająca pod kierownictwem b. artysty Teatru Żydowskiego w Krakowie, p. Szermana, sekcja dramatyczna „Scena", odegrała w ostatnich czasach kilka poważnych sztuk, które świadczą o intenzywnej i celowej pracy amatorów. W komedji Szaloma Alejchema „Wielka wygrana" wyróżnili się pp. Szerman (Simele Soroker, krawiec), Lipperówna (Eti Meni, żona krawca), Lammówna (Bejlki, córka krawca), Estreicher i Wintergrün (czeladnicy krawieccy), Nadel (szadchen), oraz Sack (Mendl, służący). Świetnie został też odegrany dramat Berkowicza „Mośke Chazer", w którym rolę Mośke Chazera znakomicie oddał p. Szerman. Wyróżnia się nadto gra pp. Kornwasserówny (Awdotja, żona Mośka), Jakobiego (jego syn), Wintergrüna (parobek Mośka), Sacha (syn parobka), Fuchsa (były pop) i Pressera (Majer Beer). Zbiorowe role zostały też dobrze wykonane; przedewszystkiem należy podnieść ostatnią część dramatu. Z wielkim sukcesem odegrano również dramat Lindaua, „Prokurator Hallers" i dramat Añskiego „Dzień i noc". Ruchliwa sekcja zapowiedziała dalszy bogaty repertuar w bieżącym sezonie, a dotychczasowa jej działalność daje rękojmię, że ze swego zadania szerzenia kultury żydowskiej niezawodnie dobrze się wywiąże.

W wykonaniu uchwały, powziętej swego czasu na Walnem Zgromadzeniu tutejszej organizacji sjońskiej, rozpocznie w najbliższych dniach ponownie wychodzić po kilkuletniej przerwie czasopismo „Naje Folkscaitung". Z początku pismo to ukazywać się będzie jako dwutygodnik, a następnie jako tygodnik w języku żydowskim, z dodatkiem w języku polskim. Stosunki lokalne wykazały, że tego rodzaju organ jest konieczny i z tego powodu zasługuje na poparcie całego społeczeństwa żydowskiego, jakiego użyczyło mu ono i przed wojną światową.

Ochronka żydowskich biednych dzieci w naszem mieście, udzielająca od szeregu lat pomocy materjalnej w odzieży, pożywieniu i t. p. licznym dzieciom biednych rodziców, straciła niedawno swoją niestrudzoną założycielkę i byłą prezesową, p. E. Wiesenfeldową, która na stałe wyjechała z Polski do Ameryki. Z okazji jej wyjazdu odbył się wydział „Ochronki żydowskiej" uroczyste pożegnalne posiedzenie, na którem p. Wiesenfeldowa serdecznie żegnano, oraz uchwalono jej wręczyć dyplom pamiątkowy w uznaniu zasług około rozwoju Towarzystwa.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma prosimy o bezzwłoczne odnowienie prenumeraty na miesiąc styczeń

PRZEGLĄD KOBIECY

Paradoks małżeński w Chinach

„W materjalistycznej pogoni za dobrami doczesnemi zgubiliśmy swą duszę i ową normę moralną, która jest jednako potrzebną dla człowieka i dla państwa". Temi oto słowy — zdawałoby się — przemawiają dzisiaj do nas, białych ludzi, czterej sędziwi i dostojni myśliciele dalekiego Wschodu: Okakura, Ghandi, Rabindranath Tagore i Ku-Hung-Ming. Wszyscy oni — każdy tylko na swój sposób — stwierdzają to zgodnie i nawołują „biały świat", aby wszedł w siebie, obudził swe sumienie i odzyskał swą dawną, utraconą wiarę — bez czego grozi mu niechybna katastrofa zupełnego upadku moralności i wszelkich wartości duchowych.

Wśród tej czwórki filozofów wschodnich wysunął się na czoło Chińczyk Ku- Hung- Ming, jako trafny krytyk tej anarchji duchowej, która obejmuje Europę. Nie tu miejsce na szczegółową analizę wywodów tego głębokiego myśliciela. Ktoby chciał je poznać bliżej odsyłamy go do książki „Duch Narodu Chińskiego", która świeżo się pojawiła w polskiem tłumaczeniu p. Józefa Targowskiego (Nakład Krak. Spółki Wydawniczej). — Próbki sposobu myślenia i ujmowania rzeczy przez Ku- Hung- Minga. I wybieramy zupełnie świadomie najdrastyczniejszy może temat z całego dzieła; obronę przez Ku- Hung- Minga wielożeństwa, a raczej prawa, pozwalającego Chińczykom wprowadzenia do swego domu zupełnie oficjalnych nałożnic, poza zawsze jedną prawną żoną. Ku- Hung- Ming twierdzi, że zwyczaj ten jest w Chinach wynikiem pojęcia, jaki tam istnieje o ideale kobiety. Ideałem tym jest kobieta, która żyje wyłącznie z zaparciem się siebie dla swego męża. To zaparcie się kobiety chińskiej jest wynikiem znowu pojęcia, że „nie ma siebie", co stało się podstawą religijną jej całej psyche, zupełnie tak samo znowu, jak religja wierności państwu jest podstawą psychiki mężczyzny. Wydać się to może dziwnem Europejczykowi, ale tak właśnie jest: chińska religja u mężczyzn wyraża się w ich wiernopoddańczości państwu, zaś u kobiety w samozaparciu się dla rodziny. I to sprawia, że kobieta tam nie czuje się obrażoną, gdy mąż bierze sobie nałożnicę, zresztą nigdy inaczej, jak z zezwolenia, a często nawet wyboru samej żony. Ale trzeba też wiedzieć, że w Chinach kobieta wychodząca zamąż nie zawiera legalnego małżeństwa z mężczyzną: wchodzi tylko do jego domu, a umowę matrymonialną zawiera z rodziną męża. Celem małżeństwa jest danie dalszego ciągu rodzinie, a poprzez nią służenie państwu, gdyż konfucjanizm jest właściwie nie religją w sensie służenia Bogu, lecz tylko w sensie służenia państwu. W dodatku jest religją honoru i obowiązku.

Wydać się to nam wszystko musi paradoksalnem i wyznać trzeba zupełnie niemożliwem do pojęcia. A jednak na tym paradoksie Chiny żyły prawie 3,000 lat i wystarczał on im dla posiadania tego samego poczucia trwałości i etyki, jakie daje każda inna religja.

REGY REINHOLD.

Kobieta w zwierciedle roku

Raz w roku tylko... jest zima i śnieg! więc kobieta, zabierając swe narty, ulatnia się z domu. Nowoczesny mąż doskonale to rozumie.

Raz w roku tylko jest karnawał! Więc żona rozpromieniona znika mu w tańcu. On to doskonale pojmuje.

Raz w roku tylko jest lato! Jej kufry szczelnie wypełnione, gotowe już do podróży. Lecz i odnośnego rachunku nie brak. Pociesza go: Słuchaj kochanie, wszak w przyszłym miesiącu nie będę za to nic sprawiała, z wyjątkiem... trykotu kąpielowego.

Dwudziesty wiek i jego przemysł! A że moc tych cudownych rzeczy specjalnie stworzone dla kobiety... On to doskonale rozumie.

Koniec roku i niekorzystne widoki bilansu. Naturalnie, iż następuje awantura rodzinna. Mąż oświadcza, że żona go rujnuje, a życie swe miast jemu, poświęca sportom i flirtowi. Ona jest zdania, iż dzięki sportom pozostała piękną i zdrową, w przeciwnym razie byłaby zmuszoną wydawać moc pieniędzy na lekarzy i pielęgnację, — zaś niewinny flirt pozwala jej pozostawić mężowi swobodę i dużo wolnego czasu, potrzebnego mu do załatwienia jego spraw handlowych. Wtem pojętny mąż, całując kornie jej dłonie, prosi ją o przebaczenie i przyznaje, — przyznaje, — iż nie ma drugiej tak rozsądnej i skromnej żony...

Wobec tego ona, rozpościerając zwycięsko swe skrzydła, znowu odważnie wzlatuje w Nowy Rok!

Co się nosi w Paryżu?

(Od naszej specjalnej korespondentki).

Paryż, z końcem grudnia 1927.

Jeśliby w tej chwili chciał ktoś scharakteryzować modę obecną, musiałby przyjść do przekonania, że tylko czarny kolor jest modny. Gdziekolwiek spojrzymy, czy na salę eleganckiej restauracji w porze lunchu, czy na five o'clock tee, czy nawet do salonów na herbatę wieczorną, wszędzie uderza nas mnogość sukien czarnych. — Mało bardzo pań nosi suknie kolorowe. Mówię oczywiście o chwili obecnej, w dniu dzisiejszym, bo któż zaręczyć może, czy od dziś za miesiąc dla kontrastu nie włożą panie sukien bajecznie kolorowych, albo też nie uznają, że tylko jedyny kolor i jedyny odcień naprzykład jasno lila, godny jest względów.

Ale nie uprzedzajmy wypadków! Żyjemy dniem dzisiejszym, a więc w epoce płaszczy i futer czarnych na ulice w dzień, i czarnych sukien z jasnemi płaszczami na wieczór. Ponieważ suknia jest zupełnie czarna, jasny płaszcz, klejnot jakiś mocno błyszczący, kolorowy kwiat żywy lub chryzantema z georgetty jasnej, a kolorowa chusteczka do nosa, ożywiają ten żałobny strój.

Do czarnych płaszczy, przybranych często jasnem futrem, należy czarny kapelusz, czarna torebka i czarne pantofelki.

Jednak nie brak i strojów oryginalnych. I tak niedawno podziwiałam ensemble, na które składała się suknia z czarnej crepe de chiny, płaszczyk koloru baranów, przybrany lisami, możliwie dobrze dobranymi w odcieniu, kapelusz z klejonych piórek, rękawiczki i pończochy, bananowe i czarne lakierowane pantofelki. Całość iście paryską.

Inny przykład. Suknia beige, płaszcz czarny, ale podbity futerkiem w kolorze sukni, kapelusz beige z czarnem, rękawiczki i pończochy beige. Inna pani włożyła płaszczyk z czarnego sukna, podbity gronostajami śnieżnej białości. Z pod dużego kołnierza czarnego zaledwie mały rąbek biały futrzany wyglądał, natomiast rękawy, od łokcia rozszerzające się w szerokie wyloty na 40 ctm. gronostajami obszyte. By zaś nie były za ciężkie, rękaw od łokcia nie był ze sukna, lecz z crepe de chiny, a pasy gronostajowe naszyte w odległości 1 ctm. Wyglądało to lekko i miękko i ułatwiało ruchy rąk. Kapelusz do tego był czarny, a suknia z białego crepe satinu, chociaż była to godzina południowa, a scenę stanowiła hotelowa restauracja.

W ten sposób ubrana kobieta niespostrzeżona przechodzi przez ulicę, ale kiedy zdejmie lub rozepnie płaszcz, olśniewa odrazu świeżością toalety. Formy kapeluszy są różne. Obecnie może najwięcej widać okrągłych, mocno przylegających, bez ronda, ale że tylko małe i okrągłe twarzyczki dobrze z pod nich wyglądają, nie brak też kloszy, mocno na oczy spadających, pierotek, awiatorek i innych.

Suknie naogół proste, lecz tylko z pozoru. Już onegdaj rozpisywałam się na temat kloszy, które z jednego lub obydwu boków rozszerzają i przydłużają suknie. Drugi typ, równie rozpowszechniony, to suknie cięte z prostych lub ukośnych pasów, inkrustowanych w materjał zasadniczy. Pasy te bywają najczęściej z tego samego materjału na odwrotnej stronie stosowanego, gdy chodzi o crepe satin lub z materjału ciętego w innym kierunku, niż reszta sukni, gdy idzie o wełnę, lub crepe de chine. Ulubiony układ tych pasów to rodzaj arabeski, która skrywa cały przód. Pasy biegną od ramion do bioder, tworząc łuki pod ramieniem. Od bioder kierują się ku środkowi sukni i łączą poniżej razem w jeden punkt, klamrą najczęściej zakończony, z pod którego wychodzą klosze spódniczki. Także plecy bywają przecinane i inkrustowane.

Suknie balowe przeważnie stylowe i bez rękawów. Na wąskiej sukni z brokatu złotego w kolorowe kwiaty lub czarnego w złote arabeski, tysiące falbanek z iluzji. Widziałam onegdaj na scenie cudowną toaletę tego rodzaju. Na brylantowych szeleczkach kombinacja wąska złota brokatowa, w bukiety różowe i niebieskie, sięgające kolan. Od bioder, uczepione jednym końcem kwadratowe żaboty z iluzji różowej i niebieskiej na przemian, tworzyły rodzaj falbany dookoła sukni, o wiele dłuższej i niezwykle powiewnej. Suknia robiła wrażenie mgieł tęczowych, owijających się dookoła nóg pięknej tancerki.

Buciki złote, wysadzane klejnotami, różowe pończochy i szal z różowej iluzji, dopełniały harmonijnej całości.

O. P.

Im mniej kobieta ma na sobie, tem więcej potrzebuje pieniędzy

Pod tym tytułem wypowiedział swe spostrzeżenie nad luksusem modnej kobiety kierownik wielkiego londyńskiego „waren hausu", sir Woodman Burdidge.

Kobiety obecnie mają na sobie mniej, niż kiedykolwiek przedtem, a na swe stroje wydają więcej, niż w jakimkolwiek okresie historji. Chociaż każda sukienka zajmuje bardzo niewiele miejsca, rachunki krawieckie są coraz wyższe.

Brzmi to może paradoksalnie, — pisze sir Burdidge, — lecz obecna moda krótkich i wąskich sukienek wywołał niebywały przyrost zużycia materjałów i przemysł, fabrykujący artykuły mody, zatrudnia coraz większą ilość ludzi. Zdumiewający przyrost daje się zauważyć przedewszystkiem w dziedzinie wyrobów jedwabnych. Obecnie zużywa się pięć razy więcej jedwabiu, niż w czasach przedwojennych i zapotrzebowanie wciąż wzrasta.

Suknia jedwabna była przed wojną luksusem kobiety zamożnej. Obecnie suknię jedwabną nosi każda robotnica.

A pończochy! Każda kobieta nosi dziś jedwabne pończochy, a potrzebuje więcej par, niż w owych czasach, gdy nosiła pończochy wełniane i bawełniane.

Dziś potrzeba tak mało materjału na sukienkę jedwabną, że każda kobieta może sobie pozwolić na jej sprawienie.

Sukienki jedwabne wymagają jedwabnej bielizny; tak, trzeba nawet pod sukienki wełniane i bawełniane, które są dziś rzadkością, nosić jedwabną bieliznę, bo na innej suknie się źle układają.

Obecnie każda kobieta, biedna, czy bogata, ma kilka sukien. Robotnica może dziś sobie sama uszyć suknię w jeden wieczór, gdy jej matka potrzebowała na ten cel wiele dni, lecz ona nosiła tę suknię prawie przez całe swoje życie, a córka po kilku miesiącach uszyje sobie nową, chociaż stara nie będzie jeszcze wcale zniszczoną. Dziś niema już kobiet, któreby posiadały jedną sukienkę od „święta" i jedną na codzień.

Prawie wszystkie mają po parę tualet. Wymagania kobiet wzrosły nie tylko w dziedzinie sukien i pończoch, ale i kapeluszy i bielizny.

WESOŁY KĄCIK

SŁUSZNA INTERPRETACJA.

— Tatusiu, w jaki sposób właściwie ożeniłeś się wtedy z mamusią?

— Widzisz, Berto, nawet dziecko jest tem zadziwione.

SPRAWIEDLIWY PODZIAŁ.

(Z humoru żydowskiego).

Dwaj kupcy zawarli umowę mniej więcej takiej treści:

Jeden wkłada dwie trzecie kapitału, a drugi — jedną trzecią część, i w tymże stosunku mają się dzielić zyskami. Natomiast w razie bankructwa, każdy ze spólników otrzymuje pięćdziesiąt procent zysku.

Dział Sportowy „Nowego Dziennika“

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Sport narciarski a Żydzi

Sport narciarski, ten najpiękniejszy sport, jest niestety przez Żydów mocno zaniedbany. W każdej innej gałęzi sportu zajmują Żydzi procentowo dość wybitne miejsce. Narciarstwo jednak uprawia zaledwie nieliczna garstka. Poza Mikenbrunem, byłym asem polskiego narciarstwa, — żaden Żyd do większych zawodów nie startował.

Czemu to przypisać? — Przedewszystkiem lenistwu Żyd. Tow. sportowych, które nic, albo bardzo mało w kierunku rozwoju tego sportu zdziałali.

Zadaniem klubów sportowych jest ułatwić szerszej masie młodzieży korzystanie ze zdrowotności i piękności zimowej aury.

Sport narciarski jest zdrowy i nie jest wcale trudnym. Kto pozna narciarstwo i pokona pierwsze trudności początkowe, zdumiony będzie swymi postępami. Niezdarne ruchy zastąpi pięknymi i elastycznymi obrotami, a bojaźń zamieni w pewność.

A kto zjedzie po zaśnieżonej leśnej ścieżynie z szybkością, która dech w piersiach zapiera, — kto ujrzy baśń wspaniale ozdobionego lasu, który zdaje się być świątynią pogańską, pełną tajemniczych istot, — kto wreszcie zrozumie tę białą ciszę, przerywaną tylko charakterystycznym dźwiękiem nart, — ten stanie się narciarzem duszą i ciałem, gdyż nigdy nie zapomni, jak to po raz pierwszy ujrzał olśniewające skarby królestwa zimowego. Każda piędź ziemi, iskrząca się blaskiem tysiąca kolorów, każde drzewo, obciążone boskimi klejnotami, zdaje się witać upojoną czarem przyrody duszę ludzką. Wspaniały wschód i zachód słońca, fascynująca noc księżycowa, — potęgują jeszcze czar. Pierś naszą rozszerza dziwnie tajemne i potężne uczucie i wówczas przekonywujemy się, iż narciarstwo jest czemś więcej, jak tylko zdrowym sportem i przyjemnością.

My Żydzi stronimy jednak od tej białej sztuki. A jednak tak mało potrzeba, aby nasze Żydostwo zainteresować tym sportem. — Nauczmy ich stawiać pierwsze kroki na śniegu, pomóżmy im zaopatrzyć się w odpowiednie uzbrojenie, a napewno całą siłą dążyć będą i przylgną do białej przyrody. — A wówczas wśród masy znajdą się jednostki, które niezadługo staną się chlubą żydowskiego narciarstwa.

Zwracam się z apelem do Żyd. Tow. sportowych: Dajcie możność waszym członkom uprawiania narciarstwa! Organizujcie kursy dla początkujących i zaawansowanych! Ułatwijcie im zakup przyborów!

A wówczas barwy wasze, barwy żydowskie, reprezentowane będą również na różnych zawodach narciarskich, a młodzieży żydowskiej dacie zdrową i piękną emocję fizyczną i intelektualną, gdyż narciarstwo to nietylko kult ciała, ale i kult ducha.

Fred. Hoffman.

* * *

Rozwój żydowskiego sportu narciarskiego zagranica przybiera coraz szersze kręgi. Dzięki usilnej pracy wiedeńskiego Hakoahu i praskiego Hagiboru powstał cały szereg mniejszych i większych towarzystw narciarskich, które pod technicznem kierownictwem rutynowanych narciarzy czeskich i austrjackich, rozwijają się bardzo pomyślnie.

Głównymi ośrodkami żydowskiego narciarstwa są: Wiedeń, gdzie każdy członek tamtejszego Hakoahu i Makkabi uważa za swój obowiązek uprawianie narciarstwa. Dalej idą: Praga: Hagibor i Makkabi. Berno Mor.: Makkabi i Morawska Ostrawa: Makkabi. Zarządy tych klubów zakupiły większą ilość nart i przez wypożyczanie tychże, umożliwiają i niemajętnym uprawianie tego pięknego sportu.

Można śmiało twierdzić, że tegoroczny sezon zimowy, będzie początkiem przyszłych zwycięstw zawodników żydowskich na tej niwie. Atrakcją obecnego sezonu sportowego będą żydowskie zawody narciarskie, które odbędą się w dniach 4 i 5 lutego br. w Beskidach.

Stahl-Kleinadel-Freyer Popiel

Sport polski wykazuje w roku bieżącym wielkie straty, tragiczne straty. Jeszcze nie przebrzmiały wieści o niespodziewanej śmierci znakomitych naszych tennisistów, lwowskiego mistrza Stahla we Wiedniu i światowej sławy doublisty Kleinadla w Paryżu, obydwu po dokonanych operacjach, a już uderzył nas grom z jasnego nieba w postaci hiobowej katastrofalnej, bohaterskiej i tragicznej śmierci największej nadziei polskiego sportu — Freyera — podczas pożaru zamku hr. Tarnowskiego w Dzikowie koło Tarnobrzega. Jeszcześmy nie zdołali oprzytomnieć po tym ciosie, aliści znowu doniosły telegramy o tragicznej śmierci zamordowanego i powieszonego we własnym majątku Mała Wieś byłego reprezentacyjnego bramkarza Cracovii — Stefana Popiela. — Od czasu śmierci Poznańskiego i Kotapki (również tragicznych), — nie mieliśmy roku o tak strasznem żniwie śmiertelnem pośród samych młodych w kwiecie wieku i pełni rozwoju sportowców.

Cześć ich pamięci!

—o—

Wiadomości krajowe

PRZECIWKO OKÓLNIKOWI MIN. WYZNAŃ I OŚW. PUBL., zakazującemu młodzieży należenie do klubów sportowych, ma się wkrótce ukazać list otwarty kandydatów na IX. Olimpjadę wszystkich gałęzi sportu w Polsce, żądających stanowczo cofnięcia niefortunnego zakazu i grożących w przeciwnym razie strajkiem i niebraniem udziału w Olimpjadzie. Może ten protest najlepszych sportowców Polski, którzy reprezentować mają Polskę w Amsterdamie na arenie światowej, zaważy na szali, albowiem rząd nietyle z punktu widzenia sportowego, ile państwowego, nie zechce dopuścić do absensji Polski w Olimpjadzie, coby wywołało skandal i wyjawienie przyczyny — stanowiska naszego szkolnictwa do sportu.

MAKKABI KRAKOWSKA pozyskała cały szereg nowych graczy dla swej reprezentacyjnej drużyny fotballowej i będzie dysponowała bardzo licznym doborowym materjałem, który obecnie uprawia intenzywnie gimnastykę jako zaprawę zimową.

SEKCJA LEK. ATL. MAKKABI pracuje pełną parą. W terminarzu przewidziane są udziały w ogólnożydowskich zawodach w Bernie, zawodach we Lwowie i Łodzi.

MAKKABI WARSZAWSKA posiada obecnie najlepszą sekcję ping-pongową w Warszawie i Polsce. Mistrz Warszawy Goldstein z Warszawianki przeszedł również do Makkabi.

LEGJA WARSZAWSKA będzie jednym z najsilniejszych zespołów w r. 1928. Zdobyła ona nietylko Stogowskiego i Herbstreicha, ale też Cichockiego z ŁKSu i Przybysza z Warty poznańskiej.

MIMO PRZENIESIENIA SIEDZIBY PZPNu DO WARSZAWY proponować ma Łódź na stanowisko prezesa PZPNu dotychczasowego prezesa Dra Cetnarowskiego.

WALNE ZEBRANIA LIGI I PZPNu, oraz nowego PZPNu, które się miały odbyć w Warszawie 9 bm., przełożone zostały na 15 bm.

POGOŃ prowadzi wielką kampanję za 8-klubową ligą.

PROF. PIASECKI, jeden z najlepszych znawców kwestji wychowania fizycznego w Polsce, wraca obecnie do Poznania po objazdach swych w licznych ośrodkach wychowania fizycznego w Europie z ramienia Ligi Narodów.

TAKŻE POL. KOL. SĘDZIÓW przenosi swą siedzibę do Warszawy na skutek uchwały swego ostatniego walnego zebrania. Narazie załatwia jego agendy w stolicy komisja trzech (Mallow, Posner, Loth).

NORLING, trener PZLA, stara się podczas swego miesięcznego urlopu w Szwecji o zaaranżowanie meczu kobiecego Polska—Szwecja.

BANK GOSP. KRAJ. przeznaczył kredyty na inwestycje narciarskie do dyspozycji Zw. Pol Zw Sp

EKSPEDYCJE WISŁY I CRACOVII do Pragi i Wiednia zostały odwołane

List ze Lwowa

Walne Zgromadzenie Hasmonei. — Sporty zimowe we Lwowie.

Odbyte onegdaj Walne Zgromadzenie ŻKS Hasmonei raz jeszcze wykazało, iż klub ten nie stoi jeszcze na wysokości swego zadania. Oto okazuje się, iż podobnie jak w latach ubiegłych, uprawiano prawie wyłącznie piłkę nożną, lekceważąc tak ważne gałęzie sportu, jak: lekką atletykę, pływanie, tennis i inne. Istniejące sekcje kolarskie i bokserskie rozwijają się coprawda dość pomyślnie, kierownictwo klubu musi jednak dążyć do ożywienia sekcyj atletycznych, pływackiej i tennisowej, będących podstawą wszystkich innych sportów, bowiem tylko wówczas klub zdoła spełnić swe zadanie jako placówka fizycznego wychowania młodzieży żydowskiej.

Walne Zgromadzenie obracało się dokoła sekcji piłkarskiej, której pierwsza drużyna w tym roku znalazła się w gronie polskiej elity piłkarskiej. Drużyna Hasmonei zajęła jednak w lidze miejsce nie bardzo zaszczytne, a że stało się to częściowo dzięki fatalnej gospodarce kierownictwa, opozycja przeciw p. Szarglowi była dość poważną. Na Walnem Zgromadzeniu okazało się jednak, że brak niestety odpowiedniego następcy, wobec czego nolens volens musiano znów wybrać p. Szargla, który abstrahując od jego niefortunnych pociągnięć, jest jednak „the rigth man“. Miejmy nadzieję, że p. Szargel zaprzestanie na tegorocznych smutnych doświadczeniach i nie podejmie nowych eksperymentów.

Skład Hasmonei w przyszłym sezonie nie ulegnie poważniejszym zmianom. Starą bolączką biało-niebieskich jest bramkarz. Dotychczasowy bramkarz Grünberg opuszcza pono Lwów, a następcy dotychczas jeszcze niema. Pozostaje tylko dawny bramkarz Hasmonei, Arnold, który jednak jest stanowczo za słaby. W obronie pozostali Redler i Birnbach, świetna para backów, a w pomocy znakomici Sznejder i Fleiszer grać będą z Horowitzem na czele. Możliwem jest, iż ten ostatni zastąpiony zostanie dawnym graczem Hasmonei, Mohrą. W ataku na skrzydłach grać będą Parness i Urich, względnie Hübel, zaś w środku Mahler, Steuermann i Urich. Tak zestawiony skład, — oczywiście przy rozsądnem kierownictwie, — powinien odegrać poważną rolę w mistrzostwach ligi.

* * *

Po Zakopanem, Lwów jest obecnie największym ośrodkiem sportów zimowych w Polsce. Zbudowana tu przez kpt. Loteczkę skocznia, jest rzeczywiście bardzo imponująca, a świetnie urządzone tory łyżwiarskie niczem nie ustępują zagranicznym. Posiada też Lwów najwięcej drużyn hockey na lodzie. W ubiegłym tygodniu gościł tu mistrz Polski, AZS warszawski, który pokonał Pogoń 3:0, zaś LTŁ 2:0. Goście przewyższają wprawdzie tutejszych, lecz do wysokiej klasy europejskiej dużo im jeszcze brakuje. Wyróżnili się Adamowski i Tupalski, gracze rzeczywiście wyśmienici.

M. Ekstein.

WE LWOWIE powstał nowy klub żydowski pod nazwą: I. Żydowski Boxing Club, poświęcający się głównie gimnastyce, boksowi i ciężkiej atletyce.

KRUMHOLZ I BALSAM z Jutrzenki mają wstąpić do Cracovii.

Rozmaitości zagraniczne

POLSKIE ORGANIZACJE SPORTOWE W NIEMCZECH planują urządzenie w roku 1928 wielkich igrzysk polskiej mniejszości w Berlinie.

TAKAISHI (Japonja) zdobył mistrzostwo pływackie Pacyfiku (Oceanu Spokojnego), a tem samem zakwalifikował się jako trzeci pływak świata po Arne Borgu i Weissmüllerze. Wogóle Japończycy zrobili w pływactwie olbrzymie postępy i będą mieli ważki głos na Olimpjadzie amsterdamskiej.

MARATON LEKKOATLETYCZNY AMERYKAŃSKI o mistrzostwo m. Halifax wygrał Miles w 2:40 godz.; 2) Taylor, nieznany dotąd; 3) Clarence de Mar, który dzierży światowy rekord startów maratońskich, albowiem od lat 16 biegł we wszystkich mistrzostwach maratońskich Ameryki, plasując się zawsze na czoło.

MIĘDZYNARODOWY ZWIĄZEK LAWN TENNIS uchwalił nie brać udziału w Olimpjadzie amsterdamskiej, wobec tego urządza Holandja mistrzostwa międzynarodowe dla zastąpienia mistrzostwa świata.

ZAPOWIEDZIANY na wczoraj mecz towarzyski hockeyowy Makkabi—Hakoah nie odbył się z powodu niestawienia się drużyny Hakoahu.

DO FINAŁU MISTRZOSTWA HOCKEYOWEGO KRAKOWA dojdą zwycięzcy meczów Cracovia—Wisła i Makkabi—Jutrzenka. Makkabi ma wszelkie szanse uzyskać drugie miejsce, musi naturalnie we wtorek zwyciężyć Jutrzenkę.

— **WYCIECZKA NARCIARSKA W TATRY.** Żyd. Akad. Koło Miłośn. Krajoznawstwa w Krakowie urządza trzydniową wycieczkę w Tatry. Zwiedzi się Halę Gąsienicową i Morskie Oko przez Pięć Trawkę. Zgłoszenia przyjmuje się do 4 bm. u p. Dortheimerówny, przy ul. Sebastjana 20, od godziny 7—8 wieczorem. Wyjazd nastąpi we czwartek dn. 5. bm. o godz. 23.35.

KRONIKA

Wschód słońca 7 m. 45	Styczeń 2 Poniedziałek 9 Tewet 5688	Zachód słońca 15 m. 33

OGÓLNO-POLSKI ZJAZD GORDONJI.

Od 6 do 9. bm. będzie obradował we Lwowie Zjazd Gordonji z całej Polski. Na Zjeździe zostaną wygłoszone m. in. następujące referaty:

1) F. Werber — położenie ruchu.
2) Z. Luft — sytuacja w Palestynie i w ruchu robotniczym.
3) P. Lubianikier podstawy naszego ruchu.
4) Dr A. Tartakower nasze drogi i cele.
5) Z. Bat- ami wychowanie dziewczyny w ruchu młodzieży.
6) O. Spiro wychowanie w I. i II. warstwie.
7) M. Weisinger — wychowanie w III warstwie.

WYKŁAD DR. M. WEICHERTA.

Dziś, w poniedziałek o godz. 8,30 wieczór wygłosi znany teatrolog red. Dr. M. Weichert z Warszawy odczyt nt. „Żydowski Teatr na całym świecie". Prelegent w barwny sposób przedstawi w swym wykładzie główne etapy rozwoju żydowskiego teatru, oraz obecne położenie teatru w Polsce, Rumunji, Rosji, Ameryce i innych krajach. Wykład będzie ilustrowany 10 przeźroczami, przedstawiającemi zdjęcia ze wszystkich żydowskich teatrów. Przeźrocza te zaznajamiają słuchaczy z rezultatami pracy na wszystkich wybitnych placówkach żydowskiej sztuki teatralnej. Odczyt odbędzie się w sali Teatru Żydowskiego przy ul. Bocheńskiej.

— **DODATEK TYGODNIOWY „Lekarz Domowy"**, który odpadł z dzisiejszego numeru, zamieścimy w jednym z następnych numerów w ciągu bież. tygodnia.

— **DROŻYZNA W KRAKOWIE.** Komisja lokalna dla zbadania kosztów utrzymania w Krakowie, złożona z przedstawicieli rządu, organizacji przemysłowców i robotników, ustaliła, że w listopadzie 1027 r. koszty utrzymania rodziny pracowniczej, złożonej z 4 osób, zwiększyły się o 2,01 proc. w porównaniu z miesiącem październikiem. Późniejsze ustalenie mnożnika za listopad spowodowane zostało przypuszczalnie sporem o mnożnik za miesiąc październik, rozstrzygniętym niedawno w gł. urzędzie statystycznym w Warszawie.

— **NOWE BILETY TRAMWAJOWE.** Z dniem wczorajszym wprowadzone zostały w tramwajach krakowskich nowe bilety jazdy. Bilety te różnią się od poprzednich przedewszystkiem tem, że zawierają oznaczenie kierunku jazdy, wobec czego pasażerowie, kupujący bilet do przesiadania, muszą oprócz linji, na którą przesiadają, podać również końcową stację. Przy linji Nr. 1 bilety prócz końcowych stacji zawierają stację „Wawel", zaś przy linjach Nr 3 i Nr 6 stację „Dietlowska", a to w związku z przepisem, zabraniającym jazdy na jeden bilet z Podgórza do Starego Mostu, wzgl. z powrotem. Poza tem nowe bilety są większe od dawnych i wyróżniają się estetycznym wyglądem.

— **TRADYCYJNA ZBIÓRKA SYLWESTROWA NA POGOTOWIE RATUNKOWE** dała w tym roku wcale pomyślny wynik. Zbiórka całodzienna na ulicach miasta i w tramwajach, oraz nocna w teatrach i kawiarniach przyniosła ponad 3,000 zł, nie licząc ofiar, zadeklarowanych przez różne firmy na listy składkowe.

— **PRZEDŚWIT-HASZACHAR.** Dziś w poniedziałek pługa Chalucej Kasafa Halwrit. Referat kol. Dr. S. Wendiga n. t. „Iwriit—Jidisz". Początek o godz. 7,30 wiecz.

— **KOŁO ŻYD. PRAC. UMYSŁ. „AWODAH"** (Dietla 105, II p. of.) Dziś w poniedziałek kółko ideologiczne prowadzone przez tow. M. Margulies sa punkt. o godzinie 8 wieczorem. Goście mile widziani.

— **W BIURZE IZBY HANDLOWEJ I PRZEMYSŁOWEJ W KRAKOWIE** przejrzeć mogą zainteresowane przedsiębiorstwa tutejszego okręgu spis firm i przedsiębiorstw niemieckich, oddanych pod nadzór sądowy oraz bankructw zgłoszonych na terenie Rzeszy Niemieckiej w listopadzie 1927 r.

— **Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dziś w poniedziałek po raz 34 „Turandot", która na ostatnich wznowieniach zapełniła widownię na kilka godzin przed rozpoczęciem przedstawienia.

— **MIĘDZY SĄSIADAMI.** Na stację pogotowia ratunkowego zgłosiła się wczoraj Zofja Pelczowa, dozorczyni domu pod l. 50 przy ulicy Lubicz, która w czasie sprzeczki ze swą sąsiadką, została przez nią oblana ukropem. Lekarz stwierdził poparzenia 2 go stopnia na całej twarzy i rękach. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala.

— **ATAK SZAŁU.** Na ulicy Sławkowskiej dostał on egdaj ataku szału żołnierz 11 p. p. niest wiadomego nazwiska, rzucając się na przechodzącą publiczność. Dwóch posterunkowych policji ubezwładniło go i dorożką odwieziono do szpitala wojskowego.

— **UPIŁ SIĘ NA NOWY ROK.** Pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy Stanisławowi Trąbce, szewcowi, który przechodząc ul. Hetmańską wstanie pijanym upadł i doznał rany tłuczonej na głowie.

— **WŁAMANIE.** Jan Żychal zamieszkały przy ul. Gregórzeckiej l. 30, zgłosił do policji, że dnia 31. ub. m. między godz. 19 a 24 włamano się do jego mieszkania zapomocą wytrycha i skradziono mu garderobę, bieliznę i bižuterję wartości 1,000 złotych.

— **NIESZKODLIWY POŻAR.** Onegdaj wieczór wybuchł ogień w kominie realności przy ul. Lwowskiej l. 16, z powodu zapalenia się sadzy. Przybyła straż pożarna stwierdziła, że wypaliły się sadze w kominie, nie wyrządzając żadnej szkody.

Przyjęcie noworoczne korpusu dyplomatycznego

u Prezydenta Rzeczypospolitej

Warszawa, 1. 1. PAT. Zgodnie z tradycją p. Prezydent Rzplitej przyjął w dniu 1 stycznia życzenia noworoczne na Zamku Królewskim o godzinie 9.20. Prezydentowi składali życzenia członkowie domu cywilnego i wojskowego w imieniu których przemawiali szef kancelarji cywilnej p. Dzięciołowski i pułkownik Zahorski. O godzinie 10 została odprawiona w kaplicy zamkowej przez księdza kapelana Bojanka msza, na której byli obecni: Prezydent Rzplitej w otoczeniu rządu z prezesem Rady Ministrów marszałkiem Piłsudskim na czele. Po skończonej mszy p. Prezydent przeszedł do sali marmurowej, gdzie o godzinie 10.45 przyjął na audjencji Jego Eminencję ks. kard. Kakowskiego, który złożył p. Prezydentowi życzenia. O godzinie 11 p. Prezydent przyjął życzenia od członków rządu. Tymczasem w sali rycerskiej zgromadzili się członkowie korpusu dyplomatycznego w galowych mundurach i orderach. Gdy wszyscy ustawili się w półkolu, otworzyły się podwoje sali marmurowej, skąd wyszedł p. Prezydent, poprzedzany przez dyrektora protokołu dyplomatycznego, w towarzystwie prezesa Rady Ministrów, ministra spraw zagranicz oraz członków rządu i swego domu cywilnego i wojskowego.

Mowa ambasadora Francji

Ambasador Francji powitał p. Prezydenta przemówieniem, w którem powiedział m. in.: Gdy na progu Nowego Roku zwrócą się nasze oczy ku ważnym wypadkom roku ubiegłego i jeżeli z nich wyciągnie my wnioski na przyszłość, mamy wszelkie dane, aby żywić uzasadnione uczucie otuchy i nadziei co do pomyślnego rozwoju Polski. Działalność gospodarcza Polski wzmaga się z dnia na dzień. Akredytowani w Polsce dyplomaci są świadkami faktów, które dowodzą szybkiego rozwoju przemysłu, rolnictwa i handlu, oraz coraz to doskonalszej organizacji pracy, co w konsekwencji wzmaga powszechny dobrobyt. Przedsięwzięcie finansowe, którego następstwem była przedewszystkiem stabilizacja waluty polskiej, stanowiło w oczach świata oczywisty dowód definitywnego podźwignięcia się Polski. Prace całego rządu wzmocnione zostały ponadto przez politykę ładu i pokoju. Na Zgromadzeniu Ligi Narodów stwierdzić można było szczerość i energię, z jaką rząd polski propagował ideę pokoju. Ostatnio rząd polski reprezentowany osobiście przez swego znakomitego kierownika, współpracując z innemi państwami w łonie Ligi Narodów nad rozstrzygnięciem zagadnienia szczególnie drażliwego, osiągnął sukces najbardziej zasłużony. Wysiłki jego zostały uwieńczone zniesieniem anormalnego i niebezpiecznego stanu rzeczy. Niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że roztropność i umiarkowanie nagrodzone zostaną przez doprowadzenie w krótkim czasie do końca dzieła rozpoczętego w Genewie, a mianowicie przez uawiązanie całkowicie normalnych stosunków między Polską a Litwą, a zatem nowy rok rozpoczynie się pod pomyślnemi auspicjami dla Polski. Proszę Waszą Ekscelencję, aby przyjąć chciała wraz z życzeniami dla siebie i swej rodziny i życzenia dla Rzeczypospolitej Polskiej, której rozwój coraz pomyślniejszy w warunkach pokoju i bezpieczeństwa stanowi jedną z zasad pomyślności całej Europy, jak również pokoju powszechnego, który jest niezbędnym warunkiem tej pomyślności.

Odpowiedź p. Prezydenta

P. Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział na to przemówienie następującemi słowy: „Pragnę podziękować serdecznie Waszej Ekscelencji za zwrócone do mnie w imieniu swojem, oraz obecnych tu jego kolegów, słowa. Sprawiło mi wielkie zadowolenie stwierdzenie osiągnięcia przez Polskę w jej pracy pomyślnych rezultatów. We wszystkich dziedzinach gospodarczych, możemy oczekiwać udoskonaleń, które wróżą o wzrastającej pomyślności naszego kraju. Dla dobra wszystkich narodów należy współpracować nad powszechną pacyfikacją i rozbrojeniem zarówno faktycznem, jak i moralnem. Ostatnio podczas obrad Rady Ligi Narodów dała Polska nowy tego dowód przez stanowisko, jakie zajęła względem sąsiada, z którym gdyby to od niej zależało, stosunki normalne byłyby od dawna ustalone. Jestem więc szczęśliwy, mogąc wyrazić dziś radzieję, że niewątpliwie dalsze rokowania oparte na podstawie zasad pokojowych, wysuniętych w Genewie, doprowadzą rychło do zapewnienia dobrych stosunków między dwoma bratniemi narodami, które mimo sztucznie stworzonych nieporozumień wbrew ich własnym interesom, nigdy nie wyzbyły się uczuć braterskich, jakie charakteryzowały ich stosunek tak bliski i ciążyły poprzez długie wieki wspólnych dziejów. Życzenia, jakie panowie składacie mi w imieniu reprezentowanych tu rządów, przyjmuję jako szczęśliwą wróżbę dla wszystkich przedsięwzięć pokojowych. W tem przeświadczeniu ufny w opatrzność, sprzyjającą każdemu dziełu pokoju i dobrej woli, składam Wam panowie życzenia najszczersze dla Was, oraz dla najdostojniejszych monarchów, szefów państw oraz wszystkich rządów, tak godnie przez panów reprezentowanych.

Po skończonych przemówieniach, p. Prezydent zbliżył się do ambasadora Francji, przywitał się z nim, poczem kolejno witając się z poszczególnymi szefami misyj obszedł cały circle. Szefowie misyj przedstawiali Prez. Rzplitej członków ciał dyplomatycznych, którzy dotąd nie mieli sposobności być przedstawieni p. Prezydentowi. Następnie p. Prez. w towarzystwie marsz. Piłsudskiego i członków rządu przeszedł do dalszych sal zamkowych w których zgromadzeni byli przedstawiciele duchowieństwa, sądownictwa, generalicji, urzędów centralnych, władz miejskich, instytucyj i zrzeszeń, oraz osoby prywatne, pragnące złożyć życzenia Prezydentowi Rzplitej.

* * *

Z ramienia zarządu gminy żydowskiej w Warszawie udali się na Zamek, celem złożenia życzeń noworocznych p. Prezydentowi Rzeczypospolitej pp. M. Feldsztejn, Sz. Rosenbaum i E. Rundo, z ramienia zaś rabinatu — pp. Chaim Szyja Gutszechter, Szlojme Dawid Kahane i Kanał. Oprócz tego we własnem imieniu był na Zamku celem osobistego złożenia życzeń noworocznych p. Prezydentowi najstarszy rabin w stolicy p. Perlmutter. Nadto złożyli życzenia przedstawiciele komitetu synagogi na Tłomackiem.

ZWI RUMELT.

„Siłacz" Lasku

(Z cyklu: W górach)

W dolinie Nowego Targu ziewają się w pewnem miejscu obydwie rzeki: Biały i Czarny Dunajec.

Niedaleko miasta Nowy Targ rozpościera się małeńka wioska Lasek, którą przejeżdżamy, jadąc koleją z Chabówki do Zakopanego.

Lasek, jako też i sąsiadujące wioski, był przed laty zamieszkały w znacznej części przez Żydów. Z czasem jednak i tu zaczął kwitnąć antysemityzm, który panowie „cywilizowani" nie omieszkali zaszczepić, a do rozkwitu doszedł, gdy pan hrabia Z. w tych okolicach się osiedlił.

Nie tracił on dużo czasu. Poodbierał Żydom wszystko, — coby im mogło jakikolwiek dochód przynieść. A zatem wywędrowali.

Został jednak w Lasku Żyd jeden, Ejtan Szymoni, — karczmarz. Imię jego w zupełności mu odpowiadało. (Ejtan po hebrajsku „siłacz"). Rosły, jak dąb, barczysty, jednem słowem — olbrzym. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy wioski obawiali się jego żelaznej pięści.

Nawet Wicek Majcher, znany ze swej siły, który powalał „siedmiu za jednym zamachem", bał się Ejtana, jak ciemia śmierci. Niekiedy, gdy Wicek przychodził do karczmy Ejtana, podniecony i „zaczepnie" usposobiony, prosił przedewszystkiem gospodarza o pozwolenie „zabawienia się". Gdy jednak „zabawa" przybierała już charakter dziki, a i ofiary „zabawy" Wicka wiły się w kałuży krwi, wystarczyło, by Ejtan — karczmarz wyciągnął prawicę i zawołał: „Wicek, dosyć!" Wówczas Wicek, jakby różdżką czarodziejską tknięty, opuszczał ręce — i siadał spokojnie w kącie.

Ejtan — karczmarz nie tylko posiada siłę fizyczną, której się tak obawiają pijacy Lasku, — posiada też siłę ducha, jest uczciwy, religijny, a nadewszystko dominuje w nim bojaźń Boga. Mimo, że ciężko pracuje, a żywot prowadzi bardzo ziemski, w jestestwie swojem nosi źródło wyższych ideałów. Codziennie wstaje ze wschodem słońca, odmawia modły poranne i hymny na cześć Stwórcy.

Książka „Thilim" — to jego ideał.

Gdy Ejtan czyta „Thilim", zapomina o całym otaczającym go świecie. Nie istnieje dla niego karczma, pijacy, — zgoła nic. Istnieje tylko on, książka „thilim", wszechświat i Stwórca. Jakaś rozkosz i spokój wypełniają jego duszę. Zapomina — o wszystkiem, co ziemskie. Takich uczuć słowami wypowiedzieć nie można.

Szymoni nie odczuwa tej przyjemności, jaką odczuwają inni Żydzi przy odczytywaniu „Talmudu". Jemu odczytywanie „Talmudu" przychodzi z wielkim trudem, gdyż znaczenia słów wogóle nie zna. Treść jednak odczuwa bogobojną swą intuicją.

Wnikając zaś w swe „thilim", odczuwa Ejtan wielką rozkosz, szczególnie przy słowach: „uniósł się dym z jego nozdrzy" (Ps. XVIII), jest on tak rozgorączkowany — i... prawie że widzi ten dym, wychodzący z nozdrzy, oraz „węgiel, który się będzie w nim żarzył" (Ps. XVIII.). I wierzy w to, że nagle ujrzy przed sobą jednego z tych olbrzymów, których gniewny ryk rozbrzmiewa tak strasznie, jak grzmoty nad „wiecznemi" górami, które swoją siłą rozkruszają pętające je skały.

Zaś synowie Ejtana — są wielce obeznani w Torze. Wiedzę swą zdobyli w wielkim, znanym preszburskim „Ktaw-sofera". Jeden z nich jest „szochetem" w mieście K., a drugi „dajenem" w T.

Jedno marzenie ma Ejtan. Zebrać sumę pieniędzy, sprzedać cały dobytek i przenieść się do miasta, aby każdego ranka i wieczora móc pomodlić się w gronie chasydów, a każdej soboty napawać się głosem „magida", odczytującego Torę, a wreszcie, aby sam mógł odmawiać „thilim" w Beth-hamidraszu. Wie jednak dobrze, że jeszcze dużo czasu upłynie, nim swoje marzenia urzeczywistni. Nie traci jednak nadziei. Korzysta z każdej okazji zarobienia kilku groszy. A sposobność ma doskonałą. Oto budują drogę kolejową, a przedewszystkiem duży most na Dunajcu.

Ejtan dostarcza żywności dla wszystkich robotników i wszelkie potrzebne im artykuły. Jest pewnym, że aż do ukończenia pracy będzie miał już taką sumę, aby w mieście mógł prowadzić żywot spokojny, bez troski o chleb codzienny.

Jeszcze tylko trochę cierpliwości...

W domu narazie moc pracy. Wieczorami prawie wszyscy robotnicy zbierają się u Ejtana w karczmie. Jest to zbieranina różnego rodzaju, która się tu zjechała z czterech krańców kraju. Prawdziwa dzicz, a ludność okolicy zwie ich „barbarzyńcami". Ich dowódcą Wojtek Książek, olbrzym i siłacz w całem słowa tego znaczeniu, ogromną pała ochotą wypróbowania swej zręczności na osobie — Ejtana. Ten jednak — z obawą nsuwa się i daje mu tyle wódki, ile tylko Wojtek zapragnie. Wojtek poznaje się na tem, że karczmarz się go boi i to podnieca jeszcze więcej jego dzikie instynkta. Obiera więc inny sposób działania.

Pewnego dnia przyszedł Wojtek, żądając od karczmarza, by mu oddał cały zysk, którego się dorobił w pocie czoła na nim i na jego współpracownikach. Gdy karczmarz usiłował choć słowem się bronić, „barbarzyńca" wyciągnął rękę, której palce były zaopatrzone żelaznymi pierścieniami i tak silny zadał mu cios, że strumień krwi czarnej zalał nieszczęśliwego.

Trwało to chwilę. Ejtan odrazu otrzeźwiał i nim napastnik zdołał zauważyć, chwycił go za barki, wywinął nim kilka razy w powietrzu i odrzucił go w tył. Wojtek zatoczył się i zawył, jak niedźwiedź. Ostatnim wysiłkiem zaryczał na swą bandę: „chodźcie — a podpalimy ten dom!"

Wówczas Ejtan wziął żonę swą Bejlę za rękę, nachylił się do jej ucha i szeptał: „pójdźmy Bejlo! już nadszedł czas opuszczenia tej przeklętej wioski, i jej dzikiemi zwierzętami! Już idźmy... w tej chwili..."

• • •

Ciemność kryła ziemię. Tylko mgła unosiła się w powietrzu i coraz gęstszym całunem okrywała matkę — ziemię. Wśród tej mgły gęstej snuły się chmury dymu i unosiły w górę — w niebiosa.

Ejtan i jego żona Bejla błądzili w ciemni lasu, trzymając się drzew poomacku. Nagle Bejla poczuła żar, który wionął z ręki Ejtana... a z ust jego płyną słowa obce, bełkot jej niezrozumiały...

Bezradna niewiasta chce wracać tymi samymi śladami... Odwraca głowę w stronę swej rodzinnej wioski... Widzi wznoszące się słupy ognia — i wie, że to jej dom się pali...

Bejla nie zna drogi wyjścia. W rozpaczliwym bólu woła o pomoc Bożą. Straszne jęki bezradnych i bezdomnych ludzi usłyszał w pobliżu leśniczy.

Litościwy człowiek zabrał nieszczęśliwych do swego namiotu, a ułożywszy chorego na posłaniu, pospieszył do miasta po pomoc lekarską i aby dowiedzieć się, co zaszło tej nocy w wiosce...

• • •

...„Już jesteś szczęśliwy, Ejtanie!... Spełniło się twoje imago... Oto siedzisz w pokoiku małym, ale spokojny, bez trosk... Wstajesz rankiem o wschodzie słońca, idziesz do Beth-hamidraszu, śpiewasz pieśni, — opiewasz hymny na cześć Stwórcy... A wieczory upływają w Beth-hamidraszu... Jakże błogo, móc słuchać po „mincha umariw" głosy starców; uczących „miszny"... Oj! uciekajcie Żydzi od karczmy!... tam biją Żydów okropnie... Tam ciemno i wszędzie ukrywa się śmierć... Odmawiajcie Żydzi „thilim"... w imię Boga, odmawiajcie „thilim"... „Jednego żądam od Boga i o to go proszę, abym siedział w domu Jego"... (Ps. XXVII.), by rozkoszować się obliczem Boga i odwiedzać Jego świątynie... (Ps. XXVII.). Oj! „żeby ryczeli twoi wrogowie (Ps. LXXIV), podpalili Twoje świątynie"... Oj!... spalili tych, którzy zebrali się dla Boga... przesuwają się cherubini...(Ps. LXVIII), a skrzydła ich srebrzyste... cherubini... Oj...

• • •

O świcie wrócił leśniczy wraz z lekarzem i urzędnikami władzy. Jednak Ejtana przy życiu już nie zastali... Albowiem po północy, w nadludzkich mękach i sparaliżowany, wyzionął ducha...

(Z hebrajskiego przełożyła: F. Gleitzmanówna).

ROZMAITOŚCI

Ile wart jest pocałunek kobiety?

Przed sądem w Chicago stanął pewien młody człowiek, oskarżony o to, że pocałował w ciemnym tunelu jakąś nieznajomą kobietę, uczynił to przytem aż trzy razy.

Pocałowana zaskarżyła śmiałego młodzieńca do sądu, żądając od niego odszkodowania. W czasie rozprawy sądowej miał miejsce następujący dialog pomiędzy sędzią a oskarżonym:

— Pan postąpił niemoralnie w stosunku do obcej pan kobiety. Czy prawdą jest, że pocałował ją pan trzykrotnie w ciemnym tunelu?

— Tak jest, panie sędzio!

— Powódka żąda odszkodowania za te trzy pocałunki w sumie 20 tysięcy dolarów. Czy zgadza się pan uiścić tę kwotę?

— Nie, panie sędzio, to za drogo. Pocałunki tej pani były warte nie więcej, niż 5 tysięcy dolarów.

— Dobrze, panie, ale powódka żąda przecież 20 tysięcy...

— Cóż z tego, kiedy ja więcej niż pięć tysięcy nie dam...

— Powiedzmy więc... 15 tysięcy...

— Panie sędzio, zapewniam pana, że pocałunki nie były warte 15 tysięcy. Ta pani nie jest już bardzo młoda i ma nawet trochę zmarszczek na twarzy. Pan może o tem nie wiedzieć, ale ja już się przekonałem...

— Dojdźmy więc nareszcie do porozumienia. Zapłaci pan 10 tysięcy dolarów. Zresztą ja wiem nie gorzej od pana, ile są warte te pocałunki, gdyż ta pani jest właśnie moją żoną...

Cziczerin jako pianista

Bawiący obecnie w Moskwie duński malarz, Edward Saltoft, opisuje przyjęcie u Cziczerina. Naprzeciwko Kremlu znajduje się pałac byłego rosyjskiego króla cukrowego, Harikonenki. Ten Harikonenko był nowobogackim, ale nie miał smaku, dlatego jego pałac jest mieszaniną rozmaitych stylów, jeśli chodzi o wewnętrzne jego urządzenie. Został on przed 10 laty skonfiskowany, a obecnie odbywają się tam reprezentatywne przyjęcia rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Gości przyjmuje Litwinow i jego żona, urodzona w Anglji. Dominują głównie Azjaci, t. j. Japończycy, Chińczycy, obywatele Afganistanu, a można nawet zobaczyć starego Lamę z Tybetu. Śpiewa nowy basista, którego odkryto jako następcę po Szaljapinie. Cziczerin bawi gości rozmową, przyczem okazuje się, że rosyjski komisarz dla spraw zagranicznych jest człowiekiem rozległej wiedzy i wielkiej wrażliwości na piękno. Cziczerin zna tak dobrze duńską literaturę, że cytuje nawet autorów, których nie zna przeciętny Duńczyk. Cziczerin jest nader muzykalnym. Gdy była mowa o duńskim kompozytorze, Karolu Nielsenie, zasiadł Cziczerin do fortepjanu i zagrał sonatę Nielsena bez nut.

Oto ministrowie znajdują czas na wszystko, a nawet na studjum muzyki. Mussolini gra na skrzypcach, a Cziczerin na fortepjanie...

Program stacyj radjofonicznych

Poniedziałek 2 stycznia.

Kraków (566 m.). 12: Komunikaty. 15—15'20: Komunikaty gospodarcze. 16'40—17'05: Odczyt p. t. „Przybyszewski w dobie bujnej twórczości monachijskiej", wygł. prof. M. Asanka-Japoll. 17'20—17'45: Odczyt p. t. „Rola banków w obecnej sytuacji gospodarczej Polski", wygł. Dr. M. Kannenberg. 17'45—18'15: Transmisja z Warszawy. (Program dla dzieci). 18'15: Muzyka taneczna z Warszawy. 19'05—19'15: Giełda rolnicza. 19'35—20: Odczyt p. t. „O głębokich wierceniach", wygł. Inż. Górka. 20—20'30: Komunikat sportowy. 20'30: Transmisja z Warszawy (koncert).

Warszawa (1111 m.). 11'40 i 14'40: Komunikaty. 17'45—18'15: Program dla dzieci. 18'15: Muzyka taneczna. 20'30: Koncert (między in. arje). 22—22'45: Komunikaty.

Poznań (344'8 m.). 12'45—14: Koncert muzycznowokalny (między in. arje i pieśni). 13 i 14: Giełda. 17'45—19: Koncert. 20'30: Transmisja z Warszawy. 22'30: Muzyka taneczna.

Katowice (422 m.). 17'45 i 18'55: Transmisja z Warszawy (muzyka taneczna). 20'30: Koncert z Warszawy.

Wilno (435 m.). 18'10—19: Koncert. 20'30: Transmisja z Warszawy (koncert).

Wiedeń (517'2 m.). 11, 15, 16 i 20'05: Koncerty.

Berlin (486'9 m.). 17, 21'30 i 22'30: Koncerty (między in. arje i pieśni).

Lipsk (365'8 m.). 16'30—18: Koncert. 20'15: Wieczór japoński (między in. pieśni). 21'15: Orkiestra mandolin. Do 24: Muzyka taneczna.

Stuttgard (379'7 m.). 16'15 i 21'30: Koncerty (między in. szlagiery).

Langenberg (468'8 m.). 13'05—14'30: Muzyka lekka. 18—19: Koncert tria. 20'15: Pieśni i recytacje. Po 24: Muzyka taneczna.

Praga (348'9 m.). 16'30, 19'15 i 21'30: Koncerty.

Rzym (449 m.). 17'30—19: Transmisja z Filharmonji.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald — Redaktor naczelny: Dr Wilhelm Berkelhammer. — Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmanna.